

Jadwiga Jankowska-Cieślak:

Jadwiga Jankowska-Cieślak należy bez wątpienia do najpopularniejszych polskich aktorek młodego pokolenia. A popularność w tym zawodzie jest prawie zawsze synonimem ciągłego braku czasu. Umówiłem się

więc z aktorką na krótką rozmowę w garderobie Teatru Narodowego, tuż przed spektaklem „Meza i żony” Aleksandra Fredry. Jankowska kreuje w niej jedną z głównych ról. Reżyseruje Adam Hanuszkiewicz.

Czekam na swoją rolę

— Debiutowała pani w roku 1971 rola Magdy w filmie Janusza Morgensterna „Trzeba zabić tę miłość”. Jak pani wspomina swoją pierwszą pracę w filmie?

— Był to absolutny przypadek. Byłam wtedy jeszcze na studiach. Rola ta nie dała mi wielkich korzyści w sensie warsztatu aktorskiego ale wprowadziła mnie na rynek filmowy. Z punktu widzenia rzemiosła aktorskiego oceniam ją dziś bardzo negatywnie.

— Czy swój debiut teatralny (w roku 1973) w „Elektrze” Jean Giraudoux w reż. Kazimierza Dejmka również uważa pani za niezbyt udany? Kryty-

nak soba nie pozytywnego. Muszę zreszta powiedzieć, że nie jestem zbyt zachwycona tym, co do tej pory działo się ze mną w filmie.

— Chce Pani przez to powiedzieć, że przedkłada teatr nad film?

— Nie. Ale gdyby kazano mi wystawić sobie cenzurkę — to teatr byłby wyżej notowany.

— Czy może Pani określić, na czym polega specyfika aktorstwa filmowego na podstawie swoich dotychczasowych doświadczeń?

— W filmie potrzebny jest inny bagaż psychologiczny niż w teatrze. W filmie trzeba być bardziej elastycznym, trzeba mieć

— Złe, okrutne, fałszywe, jak najbardziej odległe ode mnie. Takie role są wtedy pasjonującym zadaniem aktorskim — kreuje się postać wbrew swoim warunkom.

— Jak określiłaby Pani wpływ reżysera na jakość aktorstwa?

— Jest to wielka sztuka. Nie wielu realizatorów zdołało ją opanować. Przypuszczam, że w Polsce jest tylko kilku reżyserów którzy potrafia pracować z aktorami. Kazimierz Kutz, z którym zetknęłam się podczas realizacji filmu „Z nikąd do nikąd” — robi to wspaniale. Nie współpracowałam z Andrzejem Wajdą, ale z opowieści kolegów wiem, że jest to reżyser, który potrafi pobudzać aktorów, wydobywać z nich takie wartości, o jakich istnieniu często nawet nie przypuszczali. Dobra praca aktorów to według mnie 90 procent powodzenia filmu.

Rozmawiał:

JERZY PAWLAS



LUDZIE SCENY I ESTRADY

ka wówczas była dla Pani bardzo przychylna...

— Współpraca z wybitnym reżyserem uczy przede wszystkim zawodu. Miałam udany start — dyplom pod kierunkiem Jerzego Jarockiego a potem praca z Kazimierzem Dejmkiem. To był sprzyjający zbieg okoliczności. Ale recenzje nigdy nie są adekwatne do tego, co się dzieje w teatrze.

— W swych kolejnych filmach — np. „Pani Bovary — to ja”, reż. Zbigniewa Kamińskiego, czy „Sam na sam” reż. Andrzeja Kostenki — kreuje pani role młodych kobiet, wrażliwych, poszukujących miłości, ryzykujących dla niej. Czy można określić, na ile są one reprezentatywne dla postaw mentalnych i sposobu przeżywania współczesnych dziewcząt?

— W niewielkim stopniu. Bohaterka „Pani Bovary — to ja”, nie tyle poszukuje uczucia, ile jakiegokolwiek sensu istnienia. Była to postać szalenie infantylna, niedojrzała, tyle że wrażliwa. Tak też zagrałam te role — scenariusz nie dawał mi większych możliwości — ekspozując koszmarny infantylizm bohaterki, „wyśmiewając” problemki, jakie przeżywała. W „Sam na sam” wwiątkowe okoliczności (kaleństwo partnera) powodują ożywienie uczuć bohaterki. Postacie, jakie kreowałam, są wrażliwe, wewnętrznie skomplikowane; nie wnoszą jed-

gotowość natychmiastowa, trzeba umieć natychmiast „sprzedać” siebie i to od najsłabszej strony. W filmie bardzo wiele zawierza się reżyserowi — cała odpowiedzialność spada w zasadzie na reżysera. Często usiłuję o coś walczyć na planie, nieraz mam swoje pomysły, ale ostatecznie decyduje zawsze reżyser. Natomiast w teatrze jest czas, żeby podyskutować, dochodzić swoich racji, sprawdzać się.

— Chciałabym grać takie role, które coś znaczą, wnoszą jakiejś wartości.

— Czeką więc Pani na role „życiowa”?

— Tak.

— A jaka to będzie rola?

— Nie wiem. Ale jestem przekonana, że jak się pojawi propozycja takiej roli, to będę wiedziała, że to właśnie ona.

— Kto jest, według Pani, dobrym aktorem?

— Nie potrafie tego bliżej określić. Mogę wymienić kilka nazwisk. Dobry jest Gustaw Holoubek w „Królu Learze”. Takie aktorstwo bardzo mi odpowiada. Także aktorstwo Eichlerówny, Kucówny, Rysiówny, Cenie Łomnickiego Olbrychskiego. A z aktorów obcych wymieniałabym przede wszystkim Jamesa Deana i krag ludzi związanych z Actor's Studio Lee Strasberga.

— Jakie typy kobiet lubi Pani odtwarzać?